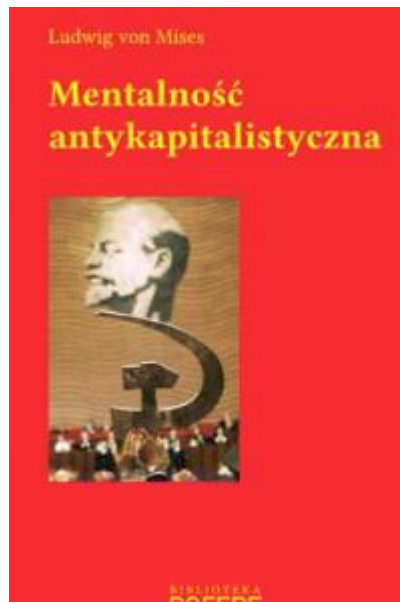


Warszawskie wydawnictwo Pafere postanowiło w zeszłym roku wydać po polsku książkę Ludwiga von Misesa z 1956 roku, austriackiego arystokraty i ekonomisty, który w 1931 roku wyemigrował do Londynu, a następnie Genewy i USA (1940). Bardzo cenię Ludwiga von Misesa za uczciwość w traktowaniu tematu wolności. Był to jeden z tych autorów, którzy w sposób najuczciwszy intelektualnie omawiali temat wolności gospodarczej i społecznej, i choć nie ze wszystkim mogę się zgodzić, choćby dlatego, że jego postulaty są na mój gust trochę za blisko nierealnego „państwa-minimum”, to jednak doceniam, iż zauważył wspólnego antyliberalnego zęba religii i socjalizmu, oto cytaty z 29 rozdziału IV części książki Ludwiga Misesa *Socjalizm: analiza ekonomiczna i socjologiczna* (Socialism: An Economic and Sociological



Analysis 1922, 1932, 1951)

„...Oczekiwanie na wprowadzenie nowego porządku przez Boga, kiedy nadejdzie właściwy czas oraz ukierunkowanie wszystkich działań i myśli na przyszłe Królestwo Boże nadaje nauczaniu Jezusa całkowicie negatywny charakter. Odrzuca On wszystko, co istnieje, nie oferując nic w zamian. Dochodzi On aż do punktu unieważnienia wszystkich więzi społecznych... Jego gorliwość w niszczeniu więzi społecznych nie ma granic. Siłą stojącą za czystością i mocą tej całkowitej negacji jest ekstatyczna inspiracja i nadzieja na przyjscie nowego świata. Stąd pełen pasji atak na wszystko, co istnieje... Byłoby

głupotą utrzymywać, że Oświecenie osłabiające wpływ religii na masy społeczne przygotowało grunt pod socjalizm. Wprost przeciwnie, to opór, jaki Kościół stawiał wobec rozprzestrzeniania się idei liberalnych umożliwił nadejście niszczycielskiej pogardzie współczesnej myśli socjalistycznej. Kościół nie tylko nie zrobił nic, by ugasić ten pożar, ale wręcz pomógł mu rosnąć... Doktryna chrześcijańska oddzielona od kontekstu, w jakim głosił ją Chrystus – oczekiwania na rychłe przyjście Królestwa Bożego – może być niezwykle destrukcyjna. Nigdy i nigdzie nie da się stworzyć systemu etyki społecznej wspierającego współpracę w ramach społeczeństwa, jeśli będzie on oparty na doktrynie, która zabrania troski o środki do życia i pracę jednocześnie wyrażając wściekłą pogardę wobec bogaczy, głosząc nienawiść do rodziny i popierając dobrowolną kastrację... Kościół jest potęgą tak wielką, że jego wrogość wobec sił, które tworzyły społeczeństwo wystarczy do rozbicia na kawałki całej naszej kultury. W ostatnich dziesięcioleciach obserwowaliśmy z przerażeniem przekształcanie się Kościoła we wroga społeczeństwa. Kościół Katolicki, jak również wspólnoty protestanckie są jednymi z ważniejszych czynników odpowiedzialnych za powszechne występowanie idei destrukcyjnych w dzisiejszym świecie... Liberalizm jest kwiatem wyrosłym z racjonalistycznego Oświecenia, które zadało śmiertelny cios rządcom starego Kościoła i zarazem źródłem współczesnego krytycyzmu historycznego. To liberalizm osłabił władzę klas, które przez stulecia były blisko związane z Kościołem. Zmienił on świat w stopniu większym, niż kiedykolwiek uczyniło to chrześcijaństwo. Przywrócił ludzkość do świata i do życia. Obudził on siły, które wstrząsnęły fundamentami bezwładnego tradycjonalizmu, na którym opierała się nauka Kościoła. Nowe spojrzenie sprawiło Kościołowi wiele kłopotów, do tego stopnia, że nie przystosował się on jeszcze nawet do zewnętrznych wyrazów nowej epoki...".

Każdemu liberalnemu sekularyście słowa te przypadną do gustu,

zwłaszcza, że nadal roi się od nawiedzonych jezuitów jak Thomas Woods próbujących wciskać nam, że KrK był zawsze ostoją wolności, zwłaszcza gospodarczej. Ciekawej, że korwinowskie z ducha wydawnictwo „Paferre” akurat tej książki nie wydało, lecz musiało to zrobić wydawnictwo: „Arcana” [2] <https://www.youtube.com/watch?v=5f3qifk6e40&feature=youtu.be> państwo jako pirat □ Zamierzam dotrzeć do tej pozycji, lecz na razie zająłem się *Mentalnością antykapitalistyczną*. Przesłaniem tej książki jest: „Wszyscy, którzy ze względów etycznych odrzucają kapitalizm jako system niesprawiedliwy, oszukują samych siebie”. Zobaczmy co pisze von Mises. <https://www.youtube.com/watch?v=SMcyaIjKa0U> Jan Michał Małek w przedmowie do polskiego wydania daje znać swemu katolicyzmowi, pisząc o naszym przekonaniu, pochodzącym z serialu „Dynastia”, że bogacze to „klasa niemoralnych nierobów” (s. 7), nierobów tak, ale przecież moralnych że hoho! Zawsze zanim wskoczyli do łóżeczka zawierali kościelne związki małżeńskie. Taki żarcik, dalej już poważniej, jako że przechodzimy do samego Misesa. <https://www.youtube.com/watch?v=0G2p2yHKxEo> Mises uważa, że rząd USA później niż rządy innych państw przyjął politykę interwencji w prywatną przedsiębiorczość, lecz niestety wielu tamtejszych intelektualistów chciałoby powrotu do czasów sprzed rewolucji przemysłowej (s. 9). Takim mędrcom kapitalizm kojarzy się z pornografią, zgnilizną i zyskiem, który gardzi szaraczkami, chociaż jak przekonuje Mises kapitalizm, nobilituje przeciętnego człowieka bardziej niż jakikolwiek inny system, staje się on bowiem 'wszechwładnym konsumentem". Gmin od wieków poniżany na każdym kroku, po rewolucji przemysłowej staje się „kupującą publicznością”, klientem, który ma zawsze rację (s. 10-12). Mises wychodzi z założenia, że masy nie są głupie i ignoranckie na tyle, by potrzebowały opiekuna, który myśli za nie. Uważa też, że ludzie mają naturalną dążność do pomnażania swego dobrobytu (s. 14). Nie cierpi Mises, gdy porównuje się kapitalistów z feudałami, którzy mieli dobra pochodzące z podboju, nie zaopatrywali gminu w żadne artykuły i nie interesował ich jego los (s. 16).

W feudalnym systemie człowiek jest członkiem warstwy, a nie obywatelem, mówi często nawet w innym języku niż feudał; w XVII i XVIII-wiecznych Niemczech; arystokraci mówili po francusku, szlachta średnia – w Hochdeutsch, a gmin – w swych gwarach i dialektach. Feudała promował zmysł polityczny, np. dobry wybór obozu w wojnie domowej, a nie talent przedsiębiorczy. Drażnią Misesa bajki o rzekomej prawości arystokratów, jako warstwy (s. 18). Bajki te rozpowszechnia część dzisiejszej inteligencji, ponieważ kapitalizm nie podpada pod akademickie rozważania o prawdziwej wartości człowieka (s. 19.), poza tym na wolnym rynku za fiasko możesz winić jedynie siebie, stąd morze urażonych ambicji – jest to jak mówi Mises postawa włóczęgi wobec człowieka ze stałą pracą (s. 22). Za pierwszego z niemieckojęzycznych wrogów kapitalizmu uważa Mises Justusa Mösera (1720-1794), konserwatystę z Osnabrück, który był np. przeciwny awansowi oficerów na podstawie zasług, nie zaś urodzenia. Möser uważał, że życie w społeczeństwie, w którym status zależy od osobistych zdolności będzie nie do zniesienia, ludzie będą ustawicznie z siebie niezadowoleni (s. 23-24). Mises urywa ten temat, chociaż jest on ciekawy, np. o demokracji jako ustroju opartym na zazdrości pisał pięknie Tocqueville, jednak czyż nie warto tej ceny zapłacić za równe prawa. Zdaniem Misesa takie opinie jak Mösera, powstają na skutek braku styczności większości ludzi z przedsiębiorcami, ten brak kontaktów powoduje, że wielu uważa, że to nie talent, lecz niepojęta magia giełdy dała biznesmenom bogactwa (s. 26). Tak ocenia w USA wielu akademików, swych dawnych kolegów, którzy zostali biznesmenami. Bardzo ciekawe porównanie snuje Mises między wyższymi warstwami w Europie, pluralistycznymi i otwartymi na pisarzy i artystów, które czytają te same książki i dyskutują na podobne tematy, żyją również podobnie, jeśliby pominąć status majątkowy. W USA nie ma LE MONDE Est SOCIETY, bogacze trzymają się z dala od intelektualistów i artystów i pasjonują sportem (s. 28-29). Stąd akademik w USA łatwiej uzna bogacza za bogatego barbarzyńcę, a profesor łatwiej będzie pogardzał studentami-sportowcami, fizycy łatwiej chorują na

komunistyczne sympatie, bogacze sami się niemal podkładają. Urzędnik natomiast i w USA i w Europie nie pojmuje zwykle czym jego praca różni się od pracy biznesmena, albo jego dyrektora-przedsiębiorcy. Lenin, którego Mises uważa za typowego urzędnika, rozróżniał między pracą przedsiębiorcy i pracą specjalisty np. inżyniera, ale nie pojmował że przedsiębiorca musi opierać się w swych kalkulacjach na przewidywaniach przyszłości i rozmaitych trendów (s. 33). Lenin czerpał wiedzę o kapitale z opowiadań kolegów-urzędników, co potwierdza zdanie Lenina, iż: „księgowość i kontrola” są podstawą życia społecznego. Tak samo jest z urażonymi kuzynami w rodzinie patrycjuszowskiej, w której pojedyncza głowa rodu gra na rynku, a kuzyni kształcą się w szkołach o anty-groszorobowej mentalności, następnie zaś pogrążają w hazardzie i hulankach, a o wszystkie niepowodzenia winią jedynego bread-winnera w rodzie. „Kuzyni”, podobnie jak Marx są przekonani, że kapitał przynosi zyski automatycznie, więc nie cenią pracy głowy rodu (s. 38). Antykapitalizm Hollywood z kolej polega na tym, że reżyser ma do czynienia z nieprzewidywalnymi kaprysami odbiorców, natomiast kapitalista bazuje na konkretnych zaletach produktu (s. 39-40). Ten akurat argument mnie nie do końca przekonuje, są bowiem tematy nośne w nieskończoność; jak odważny gość ze spluwą przeciw światu, co wydaje się czymś niemal tak pewnym jak to, że ludzie zawsze będą potrzebować dobrego chleba, wina, kołyski i urny. Naukowcy-pozytywiści, zdaniem Misesa nie pojmują ekonomii, bo wierzą, że postęp społeczny może pojawić się, a nawet musi pojawić się w każdym systemie gospodarczym, nie tylko w kapitalizmie (s. 44). To kolejna grupa o mentalności antykapitalistycznej. Marx uważał, że materialne siły produkcji są niezależne od woli człowieka i bronią się przed społecznym usidleniem. Marx uważał, że niezgłębione prawa historii skazały feudalizm na klęskę i ostrzegał przed próbami zawracania biegu historii. Ten samoistny postęp, w jaki wierzy lewica, powoduje, że lewicowcy nie cenią groszorobów, związkowiec zaś nie myśli, że jakiś indywidualny pracodawca ma prawo wpływać na standard życia (s. 46.). Tymczasem Mises dowodzi, że większą produktywność

zawdzięczamy nie historii, a lepszym maszynom, więc postęp ekonomiczny nie jest mitycznym tworem, lecz sumą konkretnych działań ludzkich. Oszczędzanie kapitału odpowiada dawnemu gromadzeniu żywności, zaś w kapitalizmie przyczyną biedy nigdy nie jest bogactwo kogoś innego (s. 51). Oświecenie podcięło skrzydła kościołom, arystokracji i monarchom, ale zachowało ich wszystkich przecież przy życiu i w dobrym zdrowiu, co dało im szansę by w swych urazach zwrócić się ku socjalizmowi (s. 52). Romanowowie zwalczali burżuazję i jej głosy wołające o konstytucjonalizm, wykorzystując związki zawodowe. W KAŻDYM europejskim kraju arystokraci popierają zdaniem Misesa socjalizm, teologowie tacy jak Szwajcarzy; Barth i Brumer, Amerykanie Niebuhr i Tillich, arcybiskup Canterbury William Temple potępiali kapitalizm oskarżając go za czyny bolszewików (sic!). Sir William Harcourt wołał: „wszyscy jesteście socjalistami”. Mises uważa, że wśród wrogów kapitalizmu są i fanatycy religijni i ateści, i pisarze i całe partie, łączy ich tylko zazdrość i gniew wobec kapitalistów. Jest to często zawiść ignoranta, który też by chciał, ale nie wie jak. Kapitalizm popiera ludzi z pomysłami, a konsument ogranicza nieskrępowaną wolność na rynku (s. 56). Mimo iż przed kapitalizmem pisarze nie mogli się utrzymać z samego pisania (faktycznie pierwszym o ile mi wiadomo był w latach 60. XVIII wieku Tobias Smollett, autor powieści pisarskich, ale nawet w XIX wieku James i John S. Millowie zarabiali na życie pracą w EIC), i starzy liberałowie XVIII i XIX cieszyli się z rozwoju rynku księgarskiego, to duma pisarzy – ich nonkonformizm, każe im gryźć rękę, która ich karmi, tak traktowali dawniej swych mecenasów, a teraz kapitalistów (s. 59.). Stąd tak częste są kryminały jak te Edgara Wallace’a, w których burżuj szanowany powszechnie okazuje się zbrojcem, a także podobne wątki u Ibsena (od razu przyszedł mi do głowy por. Columbo w swym starym prochowcu). Milton w 1644 roku i Mill w 1859 roku dowodzili, że tylko tam, gdzie środki produkcji są prywatne jest wolność prasy i wydawnictw. W konserwatywnym porządku mamy zwykle cenzurę, a socjaliści tam gdzie rządzą stosują bojkot dzieł wybranych autorów (s.

62). Pisarze obwiniają kapitalizm, za jego niezdolność do kształtowania dobrego smaku, ale to nigdy nie było jego zadaniem. Z drugiej strony jednak w naszych czasach pisarze coraz mniej odważnie atakują władzę. Mises miał na myśli potulnych autorów lat 50, i porównywał ich z Gilbertem i Sullivanem, Offenbachem (np. „Wielka księżna de Gérolstein”) czy Mozartem („Wesele Figara”), którzy jawnie drwili z władzy (s. 64). Dowcipy o związkowcach czy biurokratach w USA lat 50., rzadko były tolerowane, natomiast mainstreamem był dogmatyczny socjalizm będący mieszanką marksizmu, fabianizmu i technokratyzmu. Nie drwiono z interwencjonizmu, który zdaniem Misesa rozbudowuje kredyty, wywołuje kryzysy, w następstwie czego prowadzi do inflacji, wzrostu cen, windowania płac i bezrobocia, lecz chwalono mitycznych „ludzi pracy”. Może teraz jest trochę lepiej, w końcu jesteśmy w epoce Dave’a Allena i Monty Pythona... Koncepcję „trzeciej drogi” uważa Mises nie za dyskusję o dystrybucji, lecz o to czy wdrażać kapitalizm czy socjalizm. To moim zdaniem stawia sprawy zbyt ostro, bliżej mi do tzw. rewizjonistycznych liberałów utylitarystów lat 30 i 40, lecz muszę przyznać mu rację, gdy postuluje byśmy skończyli z głupim podziałem na komunizm i socjalizm, w końcu Marx był socjalistą i autorem „Manifestu komunistycznego”, dlatego, wg Misesa, błędą ci, co myślą, że socjalizm i planowanie są odtrutką na komunizm. Ja tak bym tego nie ujął, ale faktem jest przecież, że wprowadzane przez konserwatystów (Bismarck) i rewizjonistycznych liberałów (Lloyd George) państwo socjalne stanowiło przecież zaporę dla rewolucyjnego komunizmu! Mises przytacza uwagi Marxa i Engelsa, którzy uważali, że interwencjonizm to pierwszy krok w stronę pełnego komunizmu (s. 72). Tu właśnie Mises staje się trochę dogmatykiem, w końcu za taki krok uważali M. i E. także demokrację, czy w związku z tym, demokracja też jest skażona komunizmem??? Rozumiem, że zdaniem Misesa interwencjonizm nigdy nie pomaga (nie zgadzam się państwowa pomoc pomogła bardzo kapitalizmowi XIX- i XX-wiecznych Niemiec i Japonii), ale koncepcja „pierwszego kroku do piekła”, cuchnie mi chrystianizmem, co

dziwi u człowieka impregnowanego skądinąd na chrześcijańską propagandę. Zgadzam się natomiast z Misesem, że bogacze jak np. Zola piszą o nędzy po socjalistycznemu, bo nie znają biednych (s. 74). Ci z awansu społecznego nie robią wiele, by tą optykę odwrócić, wolą uprawiać soc-kaznodziejstwo. Zarzuty, że z technologii nie korzystają wszyscy to absurd. A medycyna? A żywność, transport? Ruskina, Carlyle'a i Shawa uznał Mises za grabarzy brytyjskiej wolności, cywilizacji i dobrobytu (s. 82). Ruskin zwalczał nauczanie ekonomii politycznej, wychwalał wojny i urojony honor, skazano go jednak za obrazę Whistlera. Romantycy i esteci uważają kapitalizm za tandetę, w końcu kapitaliści nie budują Wersalów i Sannsouci. Choć wróg pozytywizmu, Mises nie pochwała też doktryny praw naturalnych, gdyż uważa, że natura nie jest hojna lecz skąpa (s. 86), ludzki geniusz musi wyrywać swój dostatek od niej. Stąd niezrozumienie między kapitalistami a kościołami zaangażowanymi w pomoc dla Trzeciego Świata (w 1948 roku światowa rada kościołów – protestancka ekumenia, uznała, że sprawiedliwość wymaga, by Azja i Afryka miały więcej maszyn). Tymczasem kapitał nie jest jakimś darem od boga, lecz wynikiem oszczędzania jak mówi Mises (s. 89). Azja po prostu nie zna liberalizmu, ani idei niezależności jednostki od państwa, lecz wdraża ideał despoty Platona. Azjaci często myślą, że bogactwo bogatych równa się biedzie biednych, nie widzą pierwiastka samodzielności w podejmowaniu własnych decyzji, które są już w Antygonie Sofoklesa i IX Symfonii Beethovena (s. 105). Bismarck i Metternich również po platońsku zwalczali wolność. Jednak Fryderyk Wilhelm III walczył o usunięcie studiów klasycznych w szkołach, bo obok platonizmu, dostarczały one liberalnych koncepcji w republikańskim wydaniu (s. 97). Chyba trochę Mises przesadza, choć faktycznie np. liberał Humboldt ubolewał nad takimi próbami. Wielu jak np. Harold Laski uważało, że komunista w ZSRR cieszy się pełnią wolności, niczym obywatel na Zachodzie, a może i większą, co kontrastowało niby z obrazem życia w państwie Mussoliniego czy Hitlera. Jednocześnie wielu sympatyków lewicy fałszuje obraz życia i poglądów Marxa, zapominając, że np. Prusy odmówiły mu

prawa pobytu nie jako socjaliście, lecz cudzoziemcowi ! (s. 100). Mocno dostaje się także konserwatystom (s. 107):

„...Konserwatyzm jest sprzeczny z ideą ludzkiej aktywności i służył jako program tym, którym nie chciało się podjąć wysiłku narzucanemu im przez aktywną mniejszość, mimo iż miał on na celu poprawę ich własnych warunków życia...”.

To równe rozdawanie ciosów na prawo i lewo stanowi o wielkiej wartości myśli Misesa. Wrogami kapitalizmu byli i są prawicowcy i ich tradycyjne cechy i gildie, ale i luddyści, syndykaliści Georgesa Sorela, naziści, komuniści, „antykomunistyczni liberałowie” z USA rozróżniający między socjalizmem i komunizmem (Mises woła: kapitalizm, albo barbarzyństwo!), zwolennikami zaś: William Jevons, Leon Walras, Knut Wicksell, czy Carl Menger – założyciel szkoły austriackiej, problem polegał na tym, że wszystko co napisane w języku niemieckim, po I wojnie światowej, było wyklęte w UK i USA! Czytając Misesa dochodzi się do wniosku, że kapitalizm łatwo robi sobie wrogów wśród ludzi urażonych, próżnych, biernych, przeciętnie uzdolnionych i leniwych. To chyba świadczy o wartości kapitalizmu.